Nr. 20.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 21. Stycznia 1896.

Wniosek dr. Dunajewskiego

w komisyi gminnej.

Lwów d. 20. stycznia

W komisyi gminnej rozpoczęła się rozprawa nad wnioskiem dra Dunajewskiego, zmierzającym do zaprowadzenia gmin zbiorowych. Na posiedzenie komisyi zaproszony został wnioskodawca, a nadto byli obecni: marszałek krajowy, hr. Stan. Badeni, referent spraw gminnych w Wydziale krajowym, dr. Wereszczyński, dwaj inni członkowie Wydziału krajowego pp. Chamiec i Romanowicz, tudzież niezwykle liczne grono posłów, szczególniej włościańskich, jako słuchacze.

Wniosek ten opiewa dosłownie:

„Wzywa się ck. Rząd, aby po zasięgnięciu zdania Wydziału krajowego przedłożył projekt zmiany ustaw z 12 sierpnia 1866 dz. u. kraj. nr. 19 i 20 w kierunku stworzenia gmin okręgowych, w których skład weszłyby dotychczas oddzielnie istniejące gminy wiejskie i obszary dworskie w celu spełnienia zbiorowemi siłami zadań administracyi publicznej, z zachowaniem indywidualnej odrębności i wzajemnej niezależności dotychczasowych jednostek, w skład tejże gminy okręgowej wejść mających".

Już we wczorajszej rozprawie, któ ra niestety zbyt rychło przerwaną została, ostro zarysowały się zasadnicze przeciwieństwa w poglądach rozmaitych stronnictw na sprawę reformy gminy wiejskiej, a tem samem i na wniosek dra Dunajewskiego.

Posłowie dr. Romer i dr. Górski ze stronnictwa krakowskiego, z całą siłą głębokiego przekonania, opartego na znajomości gruntownej warunków dobrej administracyi z teoryi i praktyki, przemawiali za zaprowadzeniem w naszym kraju instytucyi zbiorowych gmin administracyjnych, skoro gmina miejscowa i obszar dworski w dotychczasowej ich organizacyi absolutnie nie są w stanie spełnić należycie tych ważnych obowiązków administracyi publicznej, jakie gmina według ustaw wykonywać powinna.

Wnioskodawca, dr. Dunajewski, wyjaśniał także w tym samym duchu dążność wniosku swojego, przyczem obszerniej tłómaczył pobudki, jakie skłoniły go do zwrócenia rezolucyi do rządu, zamiast do Wydziału krajowego. Gdy mianowicie rząd, ze względu na t. z. poruczony gminom od państwa zakres działania, a także i z wyższych względów państwowych mocno jest interesowany w urządzeniu gmin, należy mu przeto — naturalnie z zawarowaniem odpowiedniego wpływu dla Wydziału krajowego, pozostawić wcale nie łatwe zadanie sformułowania projektów szczegółowych — tem bardziej, iż rozchodzi się w tem także i finansowy udział państwa w kosztach utrzymania zreformowanej gminy, z tytułu wynagrodzenia za t. z. poruczony zakres działania.

Pp. Merunowicz ze stronnictwa demokratycznego i Bojko ze stronnictwa „ludowego" wystąpili znów stanowczo przeciwko projektowi utworzenia gmin zbiorowych.

Pierwszy z nich przyznał zupełną słuszność wywodom zwolenników gminy zbiorowej, wykazującym, że teraźniejsza gromada włościańska i obszar dworski nie spełniają i spełnić nie mogą obowiązków administracyi publicznej należycie. Wątpi jednakowoż, czy zaprowadzenie instytucyi gmin zbiorowych zaradziłoby złemu. Przybyłby w takim razie krajowi tylko nowy aparat biurokratyczny — około 1000 nowych kancelaryj gminnych „okręgowych", obsadzonych dość lichym materyałem urzędniczym, któryby zupełnie niepotrzebnie pogorszył tylko dotychczasową gmatwaninę kompetencyi i powikłał jeszcze bardziej tok instancyj w sprawach administracyjnych, niż to jest dotychczas.

Gdy obecnie administracya polityczna w Galicyi kosztuje około $1^1/_2$ miliona zł., biura Rad powiatowych około 300.000 zł. rocznie, zarząd gmin miejscowych około 1,200.000 zł. rocznie, razem do trzech milionów zł., czyli w przecięciu około 40.000 zł. na jeden powiat, to wsunięcie pomiędzy te organa nowego aparatu biurowego, któryby kosztował rocznie co najmniej około milion zł. na to, aby powiększyć tylko zamięszanie w instancyach administracyjnych, nie uważa poseł M. za pożądane.

Zapytuje on, czemu czcigodny wnioskodawca nie objął raczej swoim wnioskiem całości urządzeń administracyjnych kraju, od góry do dołu, jak to uczynił przed laty dwudziestu, ażeby przez uproszczenie i upojedynczenie zarządu krajowego, osiągnąć obniżenie jego kosztów, przy równoczesnem nadaniu mu większej swobody i precyzyi w działaniu? Rzucił on myśl powrotu, bez zaprowadzenia gmin okręgowych, do dawnej organizacyi obwodowej, przy podziale dotychczasowych, zbyt rozległych powiatów na mniejsze, ażeby tym sposobem ułatwić oddziaływanie pomocnicze i kierownicze urzędów powiatowych na gminy. W końcu stwierdził, iż lud w całym kraju stanowczo jest przeciwnym projektowanemu wprowadzeniu gmin zbiorowych, widząc w tem dążność do przywrócenia dotąd nienawidzonej u ludu instytucyi mandataryuszów.

Wywody te poparł gorąco włościański poseł Bojko. Ujął się on za wójtami, którzy robią co mogą i jak umieją. Że więcej nie rozumieją — nie ich wina. Porównanie jednak ich czynności z tem co w zakresie obowiązków zarządu publicznego robią przełożeni obszarów dworskich, wykazałoby, że przecież chłopska gromada, jaka ona tam jest, działa bezporównania więcej. Mowca jest przeciwnym gminie zbiorowej, oświadcza się natomiast za połączeniem obszarów dworskich z gminami, przy bezwarunkowem zrównaniu ich praw i obowiązków w gminie, i żąda przejścia nad wnioskiem dr. Dunajewskiego do porządku dziennego.

Hr. Dzieduszycki Wojciech przemawiał dwukrotnie. I on przyznaje zupełną racyę zdaniu, że dotychczasowa organizacya gminy wiejskiej celowi nie odpowiada. Oświadcza się za gminą zbiorową, ale warunkowo tj. jeżeli w toku dalszych rozpraw nad tym przedmiotem nabierze przeświadczenia, iż reforma da się przeprowadzić bez nacisku forsownego i bez nowego obciążenia ludności.

Hr. Dzieduszycki zajął więc stanowisko pośredniczące pomiędzy stanowczymi zwolennikami i przeciwnikami gminy zbiorowej.

Dalszy ciąg rozprawy zapowiedział przewodniczący komisyi gminnej p. Jaworski na poniedziałek godzinę 4 po południu.

Wędrowni nauczyciele rolnictwa

(Głos z kraju.)

W *Kurj. Lwowskim* z 15. bm. pojawił się artykuł, omawiający instytucyę krajowych nauczycieli wędrownych rolnictwa, krytykujący tę organizacyę i działalność tychże. Artykuł ów podzielić można na dwie części. Pierwsza, pochodząca wprost od redakcyi, ma być rzekomo streszczeniem sprawozdania Wydziału krajowego o czynnościach krajow. nauczycieli wędrownych rolnictwa, druga zaś jest powtórzenie wniosków p. Biedronia, umieszczonych w *Kurj. przemyskim.* — Jakkolwiek *Kurjer lwowski* z góry zastrzega się, iż sprawę tę objektywnie traktuje, to jednak zdania tego w żaden sposób podzielić nie można, gdyż podnoszeuie tylko słabych stron instytucyi, zupełnie zresztą od nauczycieli wędrownych niezależnych, z całkowitem pominięciem dodatnich rezultatów czynności tychże, w żaden chyba sposób objektywnem traktowaniem nazwać nie można. Kto zna stosunki naszego kraju, zakorzeniony konserwatyzm naszych włościan, apatyę tychże do wszelkich innowacyj i t. d., ten łatwo zrozumie, jak trudne zadanie mają nauczyciele wędrowni i z iloma czynnikami walczyć muszą, aby praca ich produktywne plony wydała. Instytucya wędrownych nauczycieli jest instytucyą nową, a jako od takiej nikt nie może żądać już w pierwszych latach jej istnienia rezultatów nadzwyczajnych. Że nietylko w naszym kraju, ale i w innych prowincyach austryackich działalność wędrownych nauczycieli w początkach istnienia swego spotykała nie małe trudności, dowodem sprawozdania tamtejszych nauczycieli wędrownych. Mimo tych jednak trudności, z któremi tak nauczyciele wędrowni rolnictwa, jak instruktor mleczarstwa mieli do walczenia, jest do podniesienia i wiele dodatnich stron.

Kuryerowi lwow. niezwykle podoba się twierdzenie p. Biedronia, jakoby „wędrowna nauka rolnictwa, jak to kilkoletnie eksperymenty przekonały, chybiła zupełnie celu, co niektórzy nauczyciele wędrowni wyraźnie sami w swych sprawozdaniach przyznają, u innych zaś wyczytać to można z rezultatów." Ciekawi jesteśmy bardzo, w którym to sprawozdaniu i którego nauczyciela wędrownego wyczytał p. Biedroń, że nauka wędrowna zupełnie chybiła celu, bo jeżeli ten lub ów nauczyciel wędrowny, chcąc Wydziałowi krajowemu przedstawić prawdziwy stan rzeczy, podaje zgodnie z prawdą w swej uwadze, że w jednej lub drugiej gminie włościanie zachowali się apatycznie i z udzielonej nauki nie chcieli korzystać albo wcale się na takową nie zgromadzali, to nie możemy pojąć, jak p. Biedroń mógł z tego wywnioskować, że nauczyciele wędrowni sami przyznają, że nauka wędrowna zupełnie chybiła celu. Boć przecież i w zwykłych szkołach udzielana nauka nie w jednakowej mierze się przyjmuje, pilniejsi bowiem i chętniejsi uczniowie korzystają więcej aniżeli leniwi i opieszali a jednak nikomu dotąd nie przyszło na myśl wyciągać z tego wniosku, że szkoły zupełnie chybiły celu. Nie ulega kwestyi, że w instytucyi nauczycieli wędrownych są jeszcze braki i pożądane reformy do zaprowadzenia, ale między tym stanem rzeczy a zupełnie chybionym celem tej instytucyi jest cała przepaść.

Również i twierdzenie, jakoby ludność w większej części przyjmowała naukę wędrowną z niedowierzaniem i niechęcią" nie jest zgodne z prawdą, bo jakkolwiek za pierwszem przybyciem do gminy nauczyciel często napotyka na pewne uprzedzenia, to już przy powtórnej swej bytności o wiele łatwiejsze ma zadanie.

Nieuzasadnionem jest także twierdzenie jakoby nauczyciele wędrowni co chwila byli przerzucani, z jednego krańca kraju na drngi. I owszem od lat dwu tej praktyki zaniechano, nauczycielom wędrownym powierzono po dwa powiaty, w których stosownie do projektu Wydział krajowy przy pomieszczeniu powiatów tak dalece liczył się z potrzebą znajomości miejscowych stosunków, iż każdemu z nauczycieli wędrownych powierzył te tylko okolice, ze stosunkami których tak pod względem ekonomicznym, jako też rolniczym, klimatycznym itd. jest dobrze obznajomiony. Dalej w krytyce owej *Kurjer. lwow.* podniesiono, że nauczycieli wędrowni za płacę, jaką pobierają, za mało pouczeń przeprowadzili.

Jest to wprawdzie rzecz względna, zapominać atoli nie można, że często z powodu niemożliwych do przebycia dróg, albo z powodu, że nie każda gmina dla wędrownej nauki się nadaje, nauczyciel wędrowny nieraz po kilka dni w jednej miejscowości wyczekiwać musi, aby mógł pouczenia przeprowadzić. Porównywanie czynności nauczycieli wędrownych w Galicyi z czynnościami tychże w Austryi górnej, gdzie drogi są znakomite, chęć pouczenia się czegoś u włościan większa, a odległość gminy od gminy nadzwyczaj mała, — jest co najmniej niefortunne. Zresztą tenże sam *Kurj. low.* w roku zeszłym omawiając sprawozdanie Towarzystwa Kółek rolniczych zarzucił jednemu z lustratorów, iż chyba na skrzydłach ptaka przeleciał przeszło sto gmin w jednym roku, słusznie uznając tego rodzaju pospiech za niewłaściwy i nieodpowiedni celowi.

Nie można się zgodzić także z krytyką dotyczącą instruktora mleczarstwa i prawdą jest jedynie, że lokal w Wydziale kraj. na ten cel przeznaczony jest nieodpowiednim. Instruktor mleczarstwa zwiedził 35 miejscowości i miał pouczenia w obec 227 słuchaczy. Wprawdzie w latach poprzednich instruktor mleczarstwa miał większą ilość słuchaczy, a było to atoli dla tego. że wykładał przeważnie w oddziałach Towarzystw rolniczych. Zapominano jednak podnieść pracę i działalność instruktora mleczarstwa, w kierunku wydawnictwa *Gazety mleczarskiej*, udzielanie pomocy technicznej i handlowej, przy zakładaniu nowych mleczarń — jednem słowem zajęć, które mu bezsprzecznie więcej czasu zabrały aniżeli same pouczenia.

Tych kilka słów wyjaśnienia od obeznanego ze sprawami temi, raczy redakcya *Gaz. Narod.* pomieścić w swem piśmie.

T. W.

KORESPONDENCYE.

Rzym d. 18. stycznia.

(Zakończenie uroczystości Bożego Narodzenia. — Rodzina królewska — Malarze włoscy. — Wagnerowska opera w Rzymie — Wiatry.)

Z dniem Trzech króli kończą się dopiero włoskie uroczystości Bożego Narodzenia, które w ogóle są zupełnie odmienne od naszych. Nie ma w nich tajemniczych przygotowań, nie ma blasków świątecznych, nie ma pobożnego zachwytu dzieci ani cichego wzruszenia a rodziców. Rzymska uciecha w święta Bożego Narodzenia jest głośna i tylko zewnętrzna. Bo chociaż formalnie czcić ma święto pamiątkę przybycia Odkupiciela na ziemię, to jednak lud rzymski nie wyzbył się pamięci hałaśliwych saturnalij, jaki na wiele lat przed tym świętym dniem imperatorowie po ulicach Rzymu wyprawiali i wiele z tych zwyczajów zachował. Co nowożytny świat rzymski przyjął od chrześcijanizmu, jest zaledwie drobiną i niknie w tym hałasie i wrzasku, jaki rozbrzmiewa po ulicach Rzymu w święta Bożego Narodzenia, a nareszcie w dniach 5 i 6 stycznia. Prawdziwie to pogański hałas. Tak odprawiano niegdyś saturnalie i zdaje się, że blaszane instrumenty muzyczne, któremi dzisiejsi mieszkańcy wiecznego miasta głoszą swoją uciechę, otrzymać musieli od swoich przodków z czasów przedchrystusowych.

Spokojnemu mieszkańcowi w tych dniach nie pozostaje nic innego, jak zatkać uszy watą, ale ponieważ i ten środek nie na wiele się przyda, lepiej uczyni udając się na plac Novona, ognisko tych wszystkich szaleństw i pójdzie z tłumną falą ludzi. Wiele przytem nie zobaczy, ale usłyszy. Każdy z wielu tych tysięcy, zalewających ulice Rzymu, uzbrojony jest w trąbę, lub róg, lub piszczałkę i wydaje straszne tony, starając się innych zagłuszyć. Bębenki w uszach pękają. A do tego każdy stara się zatrąbić drugiemu wprost w ucho... Wszystko potrąca się, popycha, depce. Ale nawet wywrócony na ziemię, nie daje za wygranę. Usiłuje na swoim instrumencie wydać ton tem okropniejszy. Tak bawią się aż do rana i dopiero z pierwszymi promieniami słońca przychodzi tym szaleńcom trochę rozumu.

Jak niegdyś niewolnicy, tak obecnie najniższe warstwy ludu biorą w tych uroczystościach najżywszy udział. Wśród nich znaleźć można niejednego ciekawego cudzoziemca. Każdy chciałby raz taką uroczystość zobaczyć, ale po raz drugi z pewnością na nią nie pójdzie.

W ostatnich latach niepogoda zawsze psuła Rzymianom te obchody świąteczne i dopiero w tym roku w noc Trzech Króli była prześliczna pogoda. Było wprawdzie trochę zimno, ale to nie odstraszało pragnących zabawy mieszkańców. Snuły się też po ulicach tłumy, jakich dawno nie widziano, a handlarze trąb i piszczałek doskonale robili interesy. Zabawy nie mógł zepsuć ani ogólny brak pieniędzy, ani smutne wiadomości z Afryki. Lud rzymski do szaleństwa zawsze jest gotów, nawet gdy jest głodny...

W ostatnich czasach wszyscy człon-

Z CHWILI.

XII.

We Lwowie d. 20 stycznia.

(Z karnawału. — Panorama „Golgoty". — Wydawnictwa młodzieży. — „Kroże". — Ostatni numer „Steru". — „Zawsze oni").

Wśród karnawału niepodobna rubryki niniejszej nie rozpocząć wzmianką o balu prasy, zapowiedzianym na dzień 25 bm. Dalecy od chęci reklamowania tego wieczoru, który zresztą żadnej, jak się zdaje, zachęty nie potrzebuje, zaznaczyć musimy z przyjemnością, iż komitet urządzający ów bal zerwał z przestarzałym już u nas zwyczajem zapraszania licznych gospodyń, złożywszy opiekę nad swem dziełem w dłonie dwóch protektorek. Bo też *in puncto* t. zw. gospodyń dziwne się na lwowskim bruku odbywały praktyki. Zdarzały się nawet w ostatnich czasach wypadki, iż aranżerowie balu ogłaszali w pismach peryodycznych po sto i więcej nazwisk pań, znanych w tutejszem towarzystwie, uważając w prostocie ducha publikacyę ową z dodatkiem, iż komitet postanowił zaprosić wymienione damy na gospodynie balu, jako zupełnie wystarczającą. Nie dziwić się przeto, że panie urażone tą samowolną enuncyacyą, nie uważały za stosowne przybywać na salę balową, skutkiem czego ogólna liczba par tańczących nie obejmowała i trzeciej części listy gospodyń. Najgorzej wychodziły na tem redakcye dzienników, nagabywane przez trapiduchów komitetowych o bezpłatne pomieszczanie ich niezbyt zajmujących elukubracyj.

Załatwiwszy się pokrótce z kwestyą karnawałową, powróćmy do spraw tworzących zwykłą osnowę naszego fejletonu. Z ruchu artystycznego najwięcej budzi interesu sprawa panoramy „Golgoty". Dzienniki warszawskie doniosły już o wykończeniu planów gmachu przeznaczonego na pomieszczenie panoramy i o przedstawieniu takowych do zatwierdzenia władzy budowlanej. Budowa gmachu rozpocznie się z wiosną r. b., tak, iż w jesieni zostanie w zupełności wykończoną. Projektowany budynek przedstawia się nader okazale pod względem zewnętrznym, zaś wymiar jego wewnętrzny obliczono na pomieszczenie obrazu (210 łokci długości i 28 szerokości). Dach o konstrukcyi wiszącej przykryje całą wewnętrzną powierzchnię budynku, wzniesionego w kształcie szesnastoboku o przystawkach parterowych i z tarasem od strony Wisły. Zewnętrzna dekoracya gmachu będzie wykonaną w stylu florenckim. Tyle o warszawskim przybytku przyszłej panoramy, której szkice, skreślone na trzech płótnach sporych rozmiarów, oglądaliśmy w tych dniach w pracowni Styki. Szkice te przedstawiają się nieco odmiennie od pierwotnego zarysu, w jakim oglądaliśmy je parę miesięcy temu. Przedewszystkiem zasadnicza myśl utworu, zaczerpnięta z psalmu czterdziestego (*Ecce venio*), wystąpiła obecnie z plastyką o wiele wyrazistszą, aniżeli to miało miejsce poprzednio. Dzieło odkupienia, które za chwilę dopełni się na Golgocie, więzi przedewszystkiem uwagę widza. Wśród ciemnych chmur zalegających cały niemal horyzont, widnieje na pierwszym planie nadziemska iście postać Chrystusa w spodniej, białej szacie. U stóp Zbawiciela odcina się efektownie czerwona zwierzchnia suknia, którą już z Niego zwleczono, zaś nad głową Syna Człowieczego, na promieniu słonecznym, przedzierającym się z pośrodka czarnych obłoków, unoszą się mgliste postacie aniołów, dążących z niebios na spotkanie Pana. Nowym jest również pomysł mistrza Jana, który usunąwszy nieco w bok postać centuryona, czytającego wyrok, zbliżył w ten sposób do Chrystusa grupę świętych niewiast. Wśród niej Bogarodzica z okiem utkwionem w postać ukochanego Syna, pierwsze zajmuje miejsce. Nowemi są również postacie liktora, stojącego obok pretora, tudzież kohorta legionistów, ustawiona w dalszej części wzgórza. Na lewo od Golgoty, na której stopniach czernieją posępne pieczary grobowe, widzimy na płaskim dachu jednego z domostw Szawła wraz z uczonym Gamalielem. Dalej zaś ku górom zamykającym horyzont, bieleją się namioty ludu przybyłego na święta do Jerozolimy, widać trzody umykające w nieładzie ku zagrodom, w przeczuciu straszliwej burzy, która lada chwila rozpocznie szaleć. W podwórku jednego z przedmiejskich domostw nie brak nawet owej oślicy z oślątkiem, na której Chrystus odbył swój wjazd do świętego grodu.

W przeciwieństwie do środkowej i lewej części obrazu prawą stronę wyobrażającą miasto, oziaca blask słoneczny, wśród którego widać opadające ku ziemi dymy z ofiar całopalnych, składanych w świątyni Salamona. Między żołnierzami, odpierającymi drzewcem swych dzid napór sfanatyzowanej tłuszczy, tłoczącej się od strony miasta ku Golgocie, wyróżnia się szlachetna postać Longina na białym rumaku, tworząca wymowny kontrast z figurą żołdaka, tratującego kopytami karego konia niesforne tłumy. Grupy, rozrzucone przed bramę i na murach miasta, przedstawiają niezwykłą rozmaitość typów, strojów, namiętności. Obok wykrzywionych złością lub nacechowanych bezmyślną ciekawością postaci żydowskich, odznacza się majestatem starorzymskim Prokla, żona Piłata, uderza głębszą myślą postać greckiego retora, w którego obliczu czytać można wewnętrzną walkę ducha. Jak się ona zakończy — odgadnąć nie trudno... Całość kompozycyi sprawia niezwykle podniosłe wrażenie. I nie dziwimy się wcale głosom pochwalnym ze strony wszystkich tych, którzy mieli dziś już sposobność zapoznania się z najnowszem dziełem naszego artysty.

Od dzieł wielkich, mających doniosłe znaczenie w dziejach sztuki, przejdźmy do świata maluczkich, kędy nam wstęp ułatwia niezwykle pożyteczna książka Jadwigi Chrząszczewskiej, wydana w Warszawie u Gebethnera i Wolffa pod skromnym tytułem „Pogadanki z dziećmi". W dziełku tem, tworzącem znakomity podręcznik dla nauczycielek tzw. ogródków freblowskich znajdą nasze panie, te zwłaszcza, które nie zwykły zdawać opieki nad dziatwą płatnym bonom i służbie, praktyczne wskazówki co do wychowania swych pociech. Szczególniejszej uwadze młodych matek polecamy zwłaszcza rozdział o ćwiczeniach mowy, w którym autorka oświadcza się przeciw używaniu zdrobnień spieszczonych wyrazów w stosunku z dziatwą, jako utrudniającym maleństwu prawidłową wymowę.

Dziełkiem przeznaczonem dla dorastającej młodzieży jest „Historya Polska", ułożona przez Teresę z Potockich Wodzicką (Kraków. Spółka Wydawnicza Polska), której część druga, obejmująca dzieje ojczyste do zgonu Władysława IV., opuściła świeżo prasy drukarskie. Jak to słusznie zauważyła autorka, mimo wielu prac traktujących o naszej przeszłości, brakło do niedawna u nas książek tego rodzaju, służących nie do nauki, ale do czytania. A jednak nie jest rzeczą wystarczającą, aby dorastające pokolenie uczyło się historyi polskiej, tak jak się uczy matematyki lub zoologii. Nie dość — czytamy w przedmowie do części pierwszej „Historyi" — abyśmy im suche fakta i daty wbijali przemocą do głowy. Trzeba, aby opis tych dziejów ojczystych chwytał od razu ich serce, pamięć i wyobraźnię, ten najsilniejszy a najmniej uwzględniany czynnik w umyśle młodzieży. Opierając się na pracach Szujskiego i Tatomira, tudzież na świeższych publikacyach, skreśliła też Wodzicka książkę, która prócz obfitości i umiejętnego ugrupowania materyału, zaleca się i barwnością stylu i żywością opowiadania, słowem posiada zalety potrzebne do zajęcia młodych czytelników, łączących w ten sposób piękne z pożytecznem.

A że nauka historyi w nierozłącznym pozostaje związku ze znajomością kraju, którego widownią była odnośna epoka dziejowa, przeto też wspomnieć należy o wydanej przez tęże firmę „Mapie Rzeczypospolitej Polskiej" układu Jana Babireckiego. Karta ta, mimo stosunkowo nie wielkich rozmiarów, odznacza się dokładnością opracowania i obok całokształtu Polski z roku 1771, podaje karty orjentacyjne trzech podziałów, okręgu wolnego miasta Krakowa, oraz Księstwa warszawskiego.

Charakter podręcznika dla młodzieży, podobnie jak dzieło Wodzickiej, posiadają też „Dzieje literatury ojczystej", ułożone przez Maryana z nad Dniepru. (Kraków. Nakład autora). Leżąca przed nami część pierwsza „Dziejów" jest lakonicznem, lecz treściwem zestawieniem historyi polskiego piśmiennictwa, nieobciążającem pamięci ucznia zbyt szczegółowemi datami bio- i bibliograficznemi. Natomiast autor szczególniejszą zwrócił uwagę na cechy znamienne twórczości każdego poszczególnego okresu, zaznaczając równocześnie wpływy obce. oddziaływające na naszych pisarzy oraz poetów.

Bardziej aktualne znaczenie posiada trzecie wydanie broszury pod tyt. „Kroże" (Kraków. Spółka wydawnicza polska). Jest to sprawozdanie naocznego świadka procesu, w którem dokładność idzie w parze z przedmiotowością w przedstawieniu omawianej sprawy. Aktualność jest również zaletą trzeciego numeru *Steru*, dwutygodnika dla kobiet, od niedawna założonego w naszem mieście i zasilanego przeważnie przez niewieście pióra. — Wśród artykułów zamieszczonych w najświeższym numerze *Steru* wyróżniają się korzystnie: rozprawka Anny Lewickiej o pismach peryodycznych dla dzieci, tudzież rubryki spraw bieżących („Zawodowa praca kobiet" itd.). Obeznani dokładnie z treścią dotychczas wydanych zeszytów tego pisma, nie pojmujemy głoszonych przeciw niemu pokątnie zarzutów bezwyznaniowości. Jest to oskarżenie równie bezpodstawne, jak śmiesznym byłby zarzut, pomawiający ś. p. Kajetana Suffczyńskiego — o brak patryotyzmu! Żart na stronę. Przerzucając karty pośmiertnego dzieła zacnego pisarza, które pod zbiorowym tytułem „Zawsze Oni" ponownie nakładem Spółki wydawniczej ukazało się w Krakowie, niepodobna się oprzeć wzruszeniu. Gawędy Suffczyńskiego, porównywane słusznie z opowiadaniami Pola i Rzewuskiego, być może, nie dorównywują im pod względem literackiej formy, stylu, pomysłowości pisarskiej. Ale w każdym z tych obrazków, kreślonych na podstawie żywej jeszcze tradycyi Kościuszkowskich żołnierzy i towarzyszów Dąbrowskiego, znać obok staroszlacheckiej fantazyi, niekłamane przywiązanie do narodowej sprawy i poświęcenie dla niej bezgraniczne i niezwalczoną przeciwnościami wiarę w jej zwycięstwo. Choć więc nowsze, dziejowe badania odarły ze złudy poetyckiej bohaterskie przygody legionów, walczących na szerokim świecie za niepodległość ojczyzny, choć duch wieku szyderczą ironią ciska w oczy narodom — zwyciężonym... — to niepodobna nie powtórzyć z uniesieniem słów wieszcza, umieszczonych na czele tej poczciwej książki...

Oni tylko — zawsze oni,
Z Polską w sercu, z mieczem w dłoni,
Dniem i nocą bez pokoju!

Stanisław Schnür-Pepłowski.

kowie królewskiego domu nie wyłączając młodej księżniczki Aosty, zebrali się w Kwirynale. Królowa lubi własnoręcznie ozdabiać olbrzymie drzewko i rozdawać bogate podarunki między panów i panie swego dworu. Od lat dwudziestu zachowuje ten zwyczaj. Jej jedyny syn pragnął koniecznie być również w kole rodzinnem i przerwał swój pobyt we Florencyi ku żalowi tamtejszych mieszkańców, a szczególnie malarzy artystów, u których książę wiele kupował. Miało to wielkie znaczenie dla artystów włoskich, gdyż Włoch prawie nigdy nie kupi dzieła sztuki i malarze ograniczeni są wyłącznie na sprzedaż dzieł swoich cudzoziemcom. Włoch raczej sprzeda skarby sztuki, które od przodków odziedziczył, a jeżeli jest zamożny i chce swe mieszkanie upiększyć, to woli kupować jedwabne tapety i portyery, aniżeli obrazy. Nic więc dziwnego, że artyści zrażeni rzucają palety. Bonici, jeden z najlepszych współczesnych malarzy włoskich jest dziś rządcą dóbr u ks. Odescalchi. W ten tylko sposób może oczekiwać, aż cudzoziemcy powoli rozkupią jego zapas obrazów, aby później mógł znowu chwycić za pendzel. Prześliczne pastele Sartoria idą zawsze do Anglii. Rzymianin wprawdzie je podziwia, ale nigdy nie kupuje mimo cen przystępnych.

Wagnerowska muzyka poczyna zwolna aklimatyzować się we Włoszech. Ostatnio wystawiono w Rzymie „Walküre". Czy Rzymianie rzeczywiście się nią zachwycali, czy tylko ulegli modzie, trudno powiedzieć. W każdym razie wszyscy, którzy byli na przedstawieniu powtarzali, że opera Wagnera bardzo się im podobała. Ale tylko podczas pierwszego przedstawienia, na które zbiera się cały świat elegancki i płaci podwójne ceny, teatr był pełny, na drugiem zaś przedstawieniu amfiteatr już świecił pustkami. Wykonanie było bardzo dobre. Natomiast przetłumaczenie libretta wiele pozostawiało do życzenia. Tłumacz chciał zachować styl Wagnera i zrobił fiasco.

Chociaż wogóle słońca mamy teraz wiele i dnie są zazwyczaj pogodne, dokuczają nam bardzo zimne wiatry.
M.

Kradzież wojskowych dokumentów.

(Z izby sądowej.)

Kraków 19. stycznia.

VI.

Na sobotniem posiedzeniu ukończono postępowanie dowodowe. Kilka pierwszych godzin posiedzenia zajęły wnioski obrony, ko[illegible] przez trybunał. Obrona odmawiała mianowicie prawnego znaczenia opinii wydanej przez ministerstwo wojny o zawartości skrzyni, która miała być sprzedana i domagała się wezwania zaprzysiężonych rzeczoznawców wojskowych. Trybunał uznał, że opinia ministerstwa sporządzona została na podstawie protokolarnego stwierdzenia zawartości skrzyni, że zresztą rzeczoznawców musiałoby także ministerstwo wojny wskazać. Przy czytaniu dokumentów adw. Rosenblatt sprzeciwił się odczytaniu zeznań syna oskarżonych Strumpfnerów, Emila, co wywołało spór prawny pomiędzy obrońcami a prokuratorem, który stwierdził, że obrona powinna była sprzeciwić się odrazu oparciu aktu oskarżenia na zeznaniach Emila. Trybunał uwzględnił wywody prokuratora i zeznania polecił odczytać. Wynika z nich, że pomiędzy Almą a Schmeidlerem istniał czuły uczuciowy stosunek, podobno w tajemnicy przed ojcem.

Kraków 20. stycznia.

(Tel. „Gaz. Nar.")

VII.

Wczoraj w niedzielę o godz. 1. w południe ogłoszony został wyrok. Skazani zostali: Kozerski na 1 rok, Strumpfner na 2 lata a Strumpfnerowa na 1½ roku ciężkiego więzienia. Nadto zasądzeni zostali na wydalenie. Almę Strumpfner uwolniono od oskarżenia. Przy odczytaniu wyroku działy się sceny rozdzierające serce.

KRONIKA.

Lwów d. 20 stycznia.

Uczczenie dyrektora wystawy z r. 1894. Grono przemysłowców krajowych, którzy brali udział w zeszłorocznej wystawie, chcąc złożyć dowód uznania i hołdu jej dyrektorowi dr. Z. Marchwickiemu, obmyśliło dlań upominek w formie jego biustu. Biust ów wykonał p. Lewandowski, a odlew z bronzu zrobili pp. Jarra i Jakóbowski w Krakowie. Wczoraj w południe nastąpiło wręczenie tego daru p. Marchwickiemu, a odbyło się ono w prywatnem jego mieszkaniu, gdyż p. Marchwicki nie chciał zgodzić się na urządzenie tej uroczystości w sali ratuszowej. Salony też państwa Marchwickich zapełniły się wczoraj o godzinie 12. w południe reprezentantami przemysłowców, profesorami politechniki, reprezentantami Rady miejskiej i miejscowej prasy, tudzież wielu gośćmi, których powodzenie wystawy interesowało, a którzy pragnęli być świadkami uczczenia jej kierownika. Gdy pp. Marchwiccy weszli do sali, przemówił do dyrektora p. Leon Zieleniewski, właściciel fabryki maszyn w Krakowie, mniej więcej temi słowy:

„W nieobecności prezesa Gorayskiego, który skutkiem choroby swej żony, przybyć dziś nie mógł, przypadł mi w udziale zaszczyt przemówienia tu imieniem wystawców i przemysłowców polskich, — zadanie to wysoce zaszczytne i dla mnie osobiście niewypowiedzianie miłe. Od pierwszego zawiązku wystawy świadek trudu, prawdziwego znoju i niewyczerpanej pracy, jakiej dla pomyślnego wyniku nie szczędziłeś, więcej może niźli kto inny przejęty jestem podziwem dla zasług Twoich. Wszyscy je znamy, wszyscy z uwielbieniem spoglądaliśmy na tego, który nieraz z zaparciem się siebie samego, musiał godzić z sobą często sprzeczne żywioły.

„Takim przykładem zagrzani, skupiliśmy wszystkie swe siły, jedną myślą i jednem pragnieniem ożywieni, dopomódz do szczęśliwego rozwiązania dzieła, któremu Ty przewodniczyłeś. Niechże ten skromny upominek, w którym setki udział wzięły, będzie wyrazem naszego hołdu, naszej czci i serc naszych, racz przyjąć go, mamy nadzieję, że będzie Ci miłym, bo jest owocem duchowej pracy polskiego artysty, dziełem rąk polskich pracowników.

Niechaj ten kruszec i ten marmur będzie trwałym symbolem wdzięcznej pamięci, jaką uczestnicy wystawy dla jej twórcy żywią i żywić nie przestaną."

Rozrzewniony dyrektor Marchwicki wyraził najgorętsze podziękowanie „za ten objaw dobroci, a cenny ten upominek będzie drogą pamiątką dla mnie i dla syna mego".

Nie poczuwam się do wyjątkowych zasług — mówił dalej p. M., bo jeśli o zasługach mowa, to były one zbiorowe, przedewszystkiem wasze szanowni panowie, prezesa wystawy i jego zastępców, a wreszcie moich kochanych współpracowników. Sądziłem, że wystawa jest już dla mnie księgą zamkniętą, dobroć wasza odświeżyła mi dziś wzniosłe jej wspomnienia.

Wystawa dowiodła, że dla idei jesteśmy w stanie wiele zrobić, stwierdziła ona naszą siłę i naszą żywotność a jeśli nie odpowiedziała wszelkim wymaganiom, to jest to tylko dowodem, że po dobrych latach następują czasami gorsze i odwrotnie. Miejmy zatem nadzieję, że w przyszłości nastąpią owe dobre lata, a w nich wyda zasiane podczas wystawy ziarno obfity plon, to jest rozkwit przemysłu i rolnictwa, które przez przemysł da się podźwignąć".

Wyrażając jeszcze raz podziękowanie, podniósł p. Marchwicki zasługi p. Gorayskiego.

Następnie wręczono p. Marchwickiemu jego biust, odlany z bronzu a osadzony na półtora metra wysokim postumencie z krakowskiego marmuru, na którym umieszczono napis: „Zdzisław Marchwicki", u dołu zaś: „Dyrektorowi powszechnej wystawy krajowej 1894 przemysłowcy w upominku."

Po skończonym akcie wręczenia, gościnni gospodarstwo podejmowali zgromadzonych wystawnem śniadaniem, w czasie którego wzniesiono szereg toastów na cześć zasłużonych około wystawy.

Poseł Teofil Merunowicz, kolega nasz redakcyjny, prosi nas o zaznaczenie, że nie podziela naszego zapatrywania, wypowiedzianego we wczorajszym artykule „Rusini w sejmie", jakoby „niewłaściwą" rzeczą było, iż Wydział kraj. dał onegdaj odpowiedź w języku ruskim na interpelacyę ruską.

Niedziela wczorajsza była pięknym pogodnym dniem zimowym, to też miasto roiło się od wczesnego rana publicznością, a w kościele archikatedralnym gdzie „Lutnia" o g. 12 w południe odśpiewała prześliczne kolendy, panował ścisk i natłok. Po południu rozrywek nie brakło. W sali Sokoła odbył się bowiem koncert muzyki wojskowej 80 p. p. a na stawie Panieńskim festyn łyżwiarzy, który zgromadził niezliczoną ilość sportsmenów i sportsmenek, który do późnego wieczora używali łyżwowania. W stowarz. „Skały" odbył się wczoraj odczyt dr. Legeżyńskiego. „O chorobach zakaźnych u dzieci" a następnie wieczornica dla członków.

Poród na ulicy. Wczoraj popołudniu na ul. Franciszkańskiej powiła jakaś zarobnica dziecię płci męzkiej. Policyant odwiózł matkę wraz z synem do szpitala powszechnego.

Piekielna jazda. Parobek z młyna br. Brunickiego, Jan Jarmolak, pędził wczoraj rano tak szybko ul. Zamarstynowską, iż najechał na p. Zofię Kamer i ciężko ją pokaleczył. Spostrzegszy co się stało, usiłował umknąć, konie jednak uniosły nieostrożnego woźnicę, który w ciągu tej szalonej jazdy spadł z kozła, własny wóz przeszedł przez niego i pokaleczył go silnie a rozbrykane konie popędziwszy dalej uszkodziły w drodze jeszcze dwie osoby.

Wziął się na sposób. Samuel Waldmann przyszedł się kąpać do łaźni przy ul. Żółkiewskiej a Meilech Rares, który przybył tam w tym samym celu, uznał za stósowne, gdy nadażyła mu się sposobność ściągnięcia Waldmanowi pugilaresu, wyrzec się kąpieli i umknąć. Waldman wykąpawszy się, spostrzegł popełnioną kradzież i prosto z kąpieli udał się na policyę wskazując Raresa. jako podejrzanego. Ajent policyjny Günsberg, który rozpoczął natychmiast poszukiwania za Raresem nie zastał tegoż w domu, Rares atoli niebawem powiadomiony przez swych współwyznawców, że jest poszukiwanym domyśliwszy się powodu, pospieszył sam do Waldmanna, zabrał go do domu modlitwy przy ul. Bożniczej i zaproponował mu, że jeśli przysięgnie, iż go w policyi nie zdradzi, odda mu pieniądze. Dowcipny Waldmann przysiągł, odebrał skradzionych 50 zł., no i ma pieniądze, a przysięgi jak powiada, nie złamał, bo po jej złożeniu więcej do policyi już nie chodził. Raresa tymczasem popołudniu aresztowano.

Cesarstwo niemieccy mają od końca lutego odbywać przejażdżki po morzu Śródziemnem, i przy tej sposobności odwidzą cesarstwa austryackich w Cap St. Martin (pod Monaco) i carewicza następcę w Nizzy.

Księżniczka pod lodem. Pruska księżna Fryderykowa Leopoldowa ślizgała się niedawno po niebezpiecznym jakimś terenie tak, że lód się załamał, a łyżwiarka wpadła w wodę. Niebezpieczeństwo było poważne, jak się obecnie z doniesień półurzędowych pokazuje, a następny areszt nałożony na ks. Fryderyka i jego żonę i zamierzony ich wyjazd z kraju nadały całej sprawie niezwykłego rozgłosu. Z uwag półurzędowych, ogłoszonych świeżo w Berlinie, wynika, że cesarz nałożył na księcia areszt nie jako naczelny wódz armii, jeno jako głowa domu Hohenzollern'ów, w czem naśladował dziadka swego, który często sadzał krnąbrnych członków rodziny do kozy. W tym razie miało chodzić o to — ciągle wedle owego półurzędowego doniesienia — że księżna Fryderykowa ze zbytnim zapałem oddaje się sportowi ślizgawkowemu. Tak np. puściła się raz tej zimy z Poczdamu do Brandenburga, co dla kobiety i to księżniczki nietylko nie było odpowiedniem, ale i niebezpiecznem. Do tego zdarzyło się, że cesarzowa Wilhelmowa właśnie wtedy pospieszyła z odwiedzinami do księżny, kiedy ta ostatnia po wypadku nie przyszła jeszcze do siebie. W całej sprawie chodziło cesarzowi i cesarzowej tylko i jedynie o to, że często byli w obawie o zdrowie, a nawet (jak się obecnie pokazało i słusznie) o życie księżny. Przytem ks. Fryderyk wcale nie myśli o wyjeździe za granicę. Tymczasem z doniesień innych dzienników najstanowczej ma ks. Fryderyk Leopold zamiar opuścić Niemcy. Te same też dzienniki podają wiele szczegółów, z których się okazuje, że księstwo Fryderykowie żyją z sobą nader serdecznie i dlatego też zupełnie światu się nie udzielają.

Doświadczenia Röntgen'owskie. Na rocznem zgromadzeniu fotograficznego towarzystwa wiedeńskiego dokonali profesor Valenta i radca Eder zdjęć zapomocą aparatu Röntgen'a. Doświadczenia powiodły się znakomicie, nowoodkryte promienie przechodziły z wielką łatwością poprzez deski i ściany skrzynek, rzucając sylwetki ustawionych za nimi przedmiotów kruszcowych na płytki fotograficzne, a największe zainteresowanie obudziła fotografia żywej ręki ludzkiej, która się świetnie powiodła.

Tak samo w stowarzyszeniu elektrotechników przedstawiał prof. Boltzman fotografie, dokonane na sposób Röntgen'owski.

Dalej takie same fotografie produkował dr. Exner w towarzystwie fizyków i chemików. Okazał on 4 własne fotografie. Na pierwszej widać ciężarki zamknięte w drewnianem pudełku, na drugiej widać było kwadrat, jako odbitkę aluminiowej płytki, przez którą puszczono promienie Röntgen'a, trzecia była najoryginalniejszą, bo na płytce odbiły się podwójne obrazy fotografowanych przedmiotów — zdaje się więc, że promienie Röntgena wychodziły z dwóch punktów rurki — czwarta nakoniec fotografia się nie udała. Fotografowano żywą rękę, ale promienie nie przeszły ani przez miękisz, ani przez kości i na płytce odbiły się tylko kontury całej ręki. Tak samo nie udała się próba wywołania i okazania fluorescencyi.

Żart fin de siecle. Z Nicei donoszą, że powołano tam w sferach towarzyskich dawny zarzucony zwyczaj zabaw kostyumów, w których uczestnicy występują z głowami ucharakteryzowanemi, a w zwykłych toaletach. I tak na pewnem takiem *dîner de têtes* ukazała się gospodyni domu z twarzą Napoleona, gospodarz domu z obliczem Musset'go, jedna z pań z twarzą Julii, inna zaś z główką Beatryczy. Z panów jeden przedstawiał Henryka III. francuskiego, inny Indyanina, inny wreszcie toreadora. Dziennik, z którego tę wiadomość czerpiemy, twierdzi, że moda powyższa tak się w Nicei przyjęła, iż przez całą zimę zapewne się nikt nie pokaże w towarzystwie z własną głową na karku, przyczem złośliwie dodaje to pismo, że po większej części nikt na tem nic nie straci.

Dom emigracyi w Nowym Jorku. Gazety polskie wychodzące w Ameryce donoszą o założeniu przez tow. św. Józefa „Domu emigracyjnego" w Nowym Yorku Domem tym opiekować się będzie duchowieństwo polskie, które na zebraniu w Nantikoche złożyło znaczną kwotę i zajmie się oprócz tego zbieraniem na ten cel dobrowolnych składek. „Dom emigracyjny" otwarty zostanie jeszcze w tym miesiącu. Firma handlowa w N.-Yorku: Missler et Krimert, która zajmuje się przewożeniem emigrantów z Europy do Ameryki, zobowiązała się płacić na „Dom emigracyjny" polski. 1.000 dolarów rocznie, a oprócz tego ofiarowała całe urządzenie swojego domu przy ulicy Greenvich na pomieszczenie „Domu emigracyjnego", a za dom sam oznaczyła bardzo niską dzierżawę.

Walne zgromadzenie klubu miłośników sztuki fotograficznej odbędzie się w lokalu klubu we wtorek 21 bm.

Konkurs w jeździe sztucznej. Wydział lwowskiego Towarzystwa łyżwiarskiego urządza d. 16 lutego br. konkurs w jeździe sztucznej. Do konkursu tego mogą stanąć wszyscy miłośnicy sportu łyżwiarskiego, którzy ukończyli 17 rok życia. Przedmiotem popisu będą cztery ćwiczenia „obowiązkowe" i trzy ćwiczenia polecone (na jednej nodze). Każde z ćwiczeń musi być wykonane najmniej trzy razy z rzędu bez przerwy i bez rozpędu. Dla najlepszych łyżwiarzy jest przeznaczonych 6 nagród. Wkładka zgłaszających się współzawodników wynosi koronę. Lista otwarta do d. 10 lutego.

Bilety na redutę, urządzoną na rzecz Tow. dziennikarzy polskich, nabywać już można w kasie teatru hr. Skarbka. Reduta, jak wiadomo, odbędzie się dnia 1. lutego br.

Repertoar teatralny. Dziś, w poniedziałek po raz pierwszy „Szczęście w zakątku", sztuka Sudermana.

Ostatnie wiadomości.

Jak już wczoraj doniósł nasz telegram, niedzielna *Wiener Ztg.* ogłosiła cesarskie pismo powołujące dr. Rittnera na ministra dla Galicyi, a gen. Guttenberga na ministra komunikacyi, a równocześnie odwołujące ministra skarbu Bilińskiego z powierzonego mu prowizorycznie kierownictwa agend ministerstwa dla Galicyi z wyrażeniem mu pełnego uznania.

Szef sekcyjny Erb otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku wielki krzyż orderu Franciszka Józefa

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 20. stycznia.

Wszystkie pogłoski o dokonanym już wyborze następcy hr. Thuna są bezpodstawne.

Wiedeń d. 20. stycznia.

Robotnicy z partyi socyalno-chrześcijańskiej odbyli wczoraj zgromadzenie, na które przybyło także około 50 socyalno-demokratów. Podczas zgromadzenia przyszło między oboma partyami do bójki, w której jeden z robotników nożem został w głowę skaleczonym.

Praga d. 20. stycznia.

Namiestnictwo czeskie odmówiło zatwierdzenia statutów założyć się mającego „Towarzystwa gospodarczego dla krajów korony czeskiej" ponieważ wyrażenie „kraje korony czeskiej" nie odpowiada obecnemu prawno-państwowemu ustrojowi.

Rzym d. 20. stycznia.

Papież przyjmując szlachtę, wierną papieztwu, oświadczył, że w interesie cywilizacyi życzy z serca orężowi włoskiemu zwycięstwa w Afryce.

Crispi oświadczył temi dniami stanowczo, że do miesiąca skończy się kampania abisyńska zwycięstwem Włoch. Mnożą się oznaki waśni i demoralizacyi w obozie Menelika; król godżamski zdecydowany jest porzucić Menelika.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.